

Ocalić Jakubowską, ocalić świat - Festiwal Łódź Wielu Kultur

Spróbowało pięcioro artystów, budując wspólnie tryptyk wokół opowieści o reżyserce. W pierwszej części przedstawienia w słynnej sali kinowej im. Toeplitza, do której prowadzą wspomniane schody, młoda reżyserka Marta Szlasa-Rokicka, owinięta taśmą filmową, nawiązując do postaci Agnieszki z „Człowieka z marmuru”, przybliżyła postać Wandy Jakubowskiej jako prekursorki polskiego kina i edukacji artystycznej. Od trudnego wojennego losu, poprzez debiut filmem „Nad Niemnem” (do premiery którego nie doszło, bo wybuchła II wojna światowa), po „Ostatni etap” poświęcony Auschwitz i wieloletnią pracę pedagogiczną w PWSF, bo tak się wówczas nazywała Szkoła Filmowa. Szlasa-Rokicka ciekawie czyta los Jakubowskiej, filtrując poprzez siebie i dzisiejsze kategorie: kobiecości, miejsca kobiet-reżyserek („Nie tylko Agnieszka Holland”), wreszcie stosunku do kobiet-komunistek zaangażowanych społecznie. Bo między innymi w dyskryminacji kobiet i bezrefleksyjnej, mechanicznie pojmowanej dekomunizacji autorka upatruje przyczyn braku upamiętnienia tak wybitnej postaci w Szkole Filmowej, w której tyle portretów, tyle sal poświęconych mistrzom płci męskiej.

Z drugą częścią tryptyku, reżyserowaną przez Weronikę Szczawińską, przenosimy się do sali telewizyjnej w drugim budynku szkoły, gdzie jest więcej przestrzeni na żywy plan. Cztery młode aktorki: Nina Kwapisiewicz, Daria Lisowska, Julia Pawlak i Matylda Wojsznis, studentki łódzkiej Filmówki, przepisują Jakubowską i swoje marzenia u progu kariery na całkiem udane, humorystyczno-ironiczne etiudy. Po powrocie do sali Toeplitza nadchodzi czas na prezentację duetu twórczego Agnieszka Jakimiak i Mateusz Atman. Zdecydowali się oni odnieść do istotnej części życia i twórczości Jakubowskiej, czyli do wojny, ale zrobili to poprzez współczesne, wstrząsające obrazy dotyczące wojny w Gazie i ludobójstwa Palestyńczyków dokonywanego przez Izrael. Jakimiak i Atman nie patyczkują się z polityczną poprawnością. Masowe zabijanie to zabijanie, a sprzeciwianie się przemocy nie może być nazywane antysemityzmem i wyciszane w przestrzeni publicznej. Twórcy formułują przekaz mocny i na tyle głośny (m.in. przerażające odgłosy dronów), że lepiej użyć rozdawanych przez organizatorów zatyczek do uszu. Na koniec dodają: tak, trzeba mówić o rzezi, nawet jeśli wydaje się to bez sensu, a na pokój nie ma nadziei. Trzeba sprzeciwiać się przemocy, dla siebie i dla przyszłych pokoleń.

I pojawiła się niecodzienna synchroniczność. Spektakl pokazano w czwartek 9 października, a cztery dni później media podały zaskakujący komunikat o zawieszeniu broni w Gazie i uwalnianiu izraelskich zakładników oraz palestyńskich więźniów. Może warto wykonywać symboliczne gesty, upamiętniać, zaklinać i pyskować, nawet jeśli wydaje się to „głosem wołającego na puszczy”? Może suma gestów beznadziejnych, nieskutecznych, inicjowanych przez ludzi postrzeganych jako odrealnieni i pozbawieni wpływu na rzeczywistość jakoś się kumuluje i w końcu przechyla szalę na jasną stronę? Nie wiadomo. Ale lepiej się tej myśli trzymać, bo nikt nie chciałby usłyszeć nad sobą odgłosów dronów ani znaleźć się w miejscu przedstawionym w filmie „Ostatni etap”. I pozostawać wobec tego bezradnym.

Paulina Ilka

„Jakubowska. Jakubowska. Jakubowska. Trzy zdarzenia sceniczne” - premiera na Festiwalu Łódź Wielu Kultur, 9 X 2025.

